

RED IS BAD



tygodnikprzeklad.pl

P Przeгляд

Nr 36 (1287)
2-8.09.2024
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)



BIZNESY SZOPY I LUDZIE MORAWIECKIEGO

Prof. Janusz Reykowski
Co się stało z Solidarnością

Prof. Bronisław Łagowski
O akcji „Wisła”

Jacek Cygan
Autor masowej wyobraźni

Wojciech Kuczok
Szczęsny – jasny gwint w bramce

W CO GRAJĄ NIEMCY I CO Z TYM ZROBIMY



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

• TEATR CAPITOL •



Sviatoslav Balynskiy
Monika Daukso
Bartłomiej Dąbrowski
Andrzej Deskur
Kuba Dmochowski
Darek Dyla
Tomasz Gęsikowski
Krystian Kostow
Michał Kucharski
Monika Łopuszyńska
Karol Miękina
Kacper Mucha
Kacper Pilch
Dominik Rybiałek
Lena Schimscheiner
Tomasz Schimscheiner
Maksymilian Wicher
Lesław Żurek

**DLA
DZIECI**

I MŁODZIEŻY

Akademia pana Kleksa

autor
JAN BRZECHWA
reżyseria
TOMASZ SCHIMSCHNEINER

SPEKTAKL MULTIMEDIALNY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

muzyka
Andrzej Korzyński,
Jerzy Mączyński

multimedia
Przemysław Partyka,
Paweł Penarski

choreografia
Karol Miękina

kostiumy
Łukasz Błażejewski

• KUP BILET

• www.teatrcapitol.pl •

Partnerzy Medialni: Partnerzy Teatru:



Zamknięte oczy i zatkane uszy

Przybyło trochę nadziei, że wreszcie zaczniemy wychodzić z tego bagna, którym dojna zmiana oblepiła państwo. Państwowa Komisja Wyborcza zrobiła pierwszy krok w dobrą stronę. Kląnam się tu mec. Kaliszowi. Choć ten krok jest dość skromny jak na oczekiwania większości, która obserwowała bezczelność, z jaką kandydaci PiS ładowali w swoją kampanię wyborczą wagony pieniędzy. Naszych pieniędzy. Tych z budżetu państwa, których przeznaczenia powinni pilnować, bo do tego zostali powołani. A co zrobili? Spługawili zasady, ośmieszyli ważne słowa i symbole. Z powszechnego kłamstwa zrobili partyjną doktrynę. A ze złodziejstwa codzienną praktykę. Było oczywiste, że będą tego bronić wszelkimi metodami. Nawet jednej ukradzionej złotówki nie oddadzą bez walki. Trzeba o tym wiedzieć. I skutecznie odpowiadać na ich obecne działania. Ani lament części polityków PiS, ani groźby większości nie mogą zatrzymać marszu w stronę państwa bez zorganizowanych grup przestępczych. Skala tego, co już wiemy, prowadzi do dość oczywistego wniosku. Formacja, która ma w składzie tylu przestępców, musi być oceniana nie pod kątem jednej czy drugiej kampanii. Na coraz bliższym horyzoncie pojawia się problem oceny całej partii.

Jak nasz system polityczny poradzi sobie ze zbudowanym przez Kaczyńskiego monstrem? Za fasadą słów o demokracji, prawie i sprawiedliwości mamy sytuację, która sobie z tego kpi. Czy z tym będą potrafili sobie

poradzić uczciwi działacze tej partii? Gdy patrzę, jak reagują na afery, na ich zamknięte oczy i zatkane uszy, to nie wierzę w wewnętrzną odmianę. Co więc można z tym zrobić? A zrobić trzeba, bo choroba, którą PiS zainfekowało państwo, jest zaraźliwa.

Jak boli odspawanie od kranika z kasą, widać po coraz głębszych reakcjach PiS na decyzję PKW. Przecież przynajmniej na razie sankcje finansowe są dla tej partii symboliczne. Przy jej zasobach praktycznie nieodczuwalne. Chyba że ci, którym napchano kieszenie, zapomną o dobrodziejach i nie będą chcieli dzielić się z partią. Taki scenariusz już kiedyś w Polsce się zrealizował.

Zapaść sądownictwa, do której doprowadzili pospółtą Kaczyński z Ziobrą i Dudą, i kuglarskie sztuczki dojrzej zmiany miały zagwarantować bezkarność tej partii i jej akolitów. Nie udało się. Rozliczenia będą. Lokomotywa, jak u Tuwima, dopiero się rozpędza. A ja jakoś nie wierzę w ruch masowej obrony złodziei, przestępców i nieudaczników. W prywatnych rozmowach taką ocenę PiS słyszę od wielu ludzi związanych z prawicą. W tej sytuacji rozliczenia to nie igrzyska, ale oczywista konieczność.

Jeżeli chcecie wesprzeć nasz tygodnik, proszę o wpłaty na:
Fundacja Oratio Recta
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



NIE KUPUJ KOTA W WORKU

WYPRÓBUJ E-PRZEGLĄD

Sprawdź, jak wygląda elektroniczne wydanie

Kliknij baner na tygodnikprzeгляд.pl

i zobacz pierwsze strony tygodnika

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Od Sierpnia do Czerwca**
– rozmowa z prof. Januszem Reykowskim
- 13 O co grają Niemcy? I co z tym zrobimy?**
Okazja do wzmocnienia pozycji Polski
- 17 Biznes Szopy i ludzie Morawieckiego**
Element zaplecza finansowego?
- 20 Kibole i orzełki**
Skąd popularność Red is Bad
- 23 Bardzo drodzy patrioci**
Żerowanie na Funduszu Patriotycznym
- 26 Pozbawieni niewinności**
Nie uchronisz dziecka przed porno
- 34 Kuleba, Wołyń i akcja „Wista”**
Słowa prof. Łągowskiego wciąż aktualne
- 36 Duch strategicznego partnerstwa**
Dobre relacje PRL z Indiami

HISTORIA

- 30 Wojna światowa, wojna polska**
Ważna data 3 września 1939 r.

SPORT

- 38 Jasny gwint w bramce**
Szczęsny schodzi z boiska

ZAGRANICA

- 40 Pracują więcej, zarabiają mniej**
W Grecji sześć dni roboczych
- 42 Srebrne żniwa**
Krwawy kobalt, krwawy lit

KULTURA

- 46 Sprzedawca życzeń**
– rozmowa z Jackiem Cyganem
- 50 Antykwaryczny Fundusz Emerytalny**
Jak zarabiać na rynku sztuki
- 52 Culturalia**
- 66 Piano bar**
Jazz w obrazach Joanny Szumskiej

PSYCHOLOGIA

- 54 Natura czy kultura?**
Przełomowe badania nad sierotami z lowa

ZWIERZĘTA

- 58 Dziewczyna z krukiem**
Dzicy pacjenci Marty Węgrzyn

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Zamknięte oczy i zatkałe uszy
- 29 Roman Kurkiewicz**
Lamentacje nad (nie)dotacją
- 37 Andrzej Romanowski**
Pocztówka z Ninu
- 45 Tomasz Jastrun**
Podpatrzone
- 53 Wojciech Kuczok**
Osierocenie

38

SPORT



JASNY GWINT W BRAMCE

Szczęsny schodzi z boiska



42

ZAGRANICA

SREBRNE ŻNIWA

Krwawy kobalt, krwawy lit



58

ZWIERZĘTA

DZIEWCZYNA Z KRUKIEM

Dzicy pacjenci Marty Węgrzyn

Projekt okładki: Iza Mierzejewska



✉ Igrzyska czy „Boże igrzysko”

Najgorszy od 1956 r. wynik reprezentacji na tegorocznej olimpiadzie dobitnie pokazuje nasze miejsce w sporcie. Próby wskazania winnych ujawniły całą serię stanów kryzysowych: w demografii, ekologii, szkolnictwie, nauce, technice, finansach, energetyce, prawie itp. Spadamy jako państwo w rankingach, lecz mamy 21. armię na świecie. Nadymanie balonów to ryzyk polityków, ochoczo występujących w programach typu przesłuchanie lub magiel, co obserwujemy codziennie w „mediach”. Brak przy tym obiektywnej autorskiej informacji. Słynne 4% na zbrojenia może być gwoździem do trumny dalszego rozwoju. Koszty utrzymania drogich zabawek są znacznie wyższe od ceny zakupu. O to, co będzie dalej, martwić się będą następcy lub wspomogą ich siły wyższe, bo koalicje rządzące traktują państwo jak hotel Patria – all inclusive i korzystają z tego całymi garściami. Może zmierzamy do powtórki z historii?

Zbigniew Milewski

f Pokolenie ustrojowej transformacji



Plan Sachsa wprowadzony rękami Balcerowicza. Transformacja ustrojowa i społeczna, która zostawiła za burtą miliony ludzi, a z garstki zrobiła miliarderów. Miała to być terapia szokowa dla Polski, ale wyszedł szok bez terapii. Obecnie zaciera się pamięć o początkach lat 90., kiedy niszczone zakłady pracy, zlikwidowano PGR-y, wyprzedawano, co się da, a bezrobotnych zostawiono samym sobie. Także Okrągły Stół – niby wydarzenie historyczne i „bezkrwawe” przejście władzy przez Solidarność – w dalszej perspektywie okazał się błędem. Choćby przez brak oddzielenia grubą kreską tego, co było, od tego, co miało nastąpić. Dlatego obecnie istnieje taka podła instytucja jak IPN z prokuratorami i pionami śledczymi oraz wprowadzona

dwa razy ustawa represyjna dotycząca funkcjonariuszy mundurowych, zrównująca ich służbę w PRL z kryminalistami, których tropili i wsadzali do więzień. Niestety, wspomnianą w artykule istotą wielkiej zmiany jest pieniądź i, co za nim idzie, władza. Nic więcej.

Michał Czarnowski

f Zabiorą, nie zabiorą?

Jeżeli rozliczenie będzie polityczne, a nie prawne, PiS na tym tylko zyska. Partia ma swoich zwolenników, których nie przekonają żadne wystąpienia obecnie rządzących. To się dzieje powoli, a ludzie, którzy chcą szybkiego rozliczenia, jak Roman Giertych, działają na szkodę. Pora tę tubę polityczną wyłączyć.

Andrzej Kościński



Odebranie PiS subwencji to bardzo zły pomysł. Jeżeli pozbawiona finansowania partia Kaczyńskiego pójdzie szukać pieniędzy w kieszeniach prywatnych sponsorów, pogłębi to w Polsce nieprzejrzystość systemu wyborczego i korupcję. Nie chciałbym, aby rządzili nami ludzie mający niejasne powiązania w kręgach biznesu i władzy, co i tak ma miejsce. Przykład ten potworek o nazwie Polska 2050, finansowany nie wiadomo przez kogo. Nie chciałbym, by tacy ludzie lub im podobni zasiadali w parlamencie – również po stronie prawicy.

Paweł Stawicki



f Chirurgia w zapaści

Ochrona zdrowia nigdy nie była i nie będzie idealna, to studnia bez dna i mimo że publiczne wydatki na zdrowie w 2024 r. wyniosą 200 mld zł, będzie to i tak niewystarczająco, ponieważ ostatnio większa część pieniędzy idzie na zarobki pracowników, a nie na procedury.

Aśka Olszówka

ZDJĘCIE TYGODNIA



PiS bez subwencji. Konferencja prasowa Sylwestra Marciniaka, przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej. Warszawa, 29 sierpnia 2024 r.

Państwowa Komisja Wyborcza odrzuciła sprawozdanie komitetu wyborczego PiS z powodu naruszenia zasad prowadzenia kampanii wyborczej. Kara jak na skalę nadużyć jest skromna. PiS będzie miało zmniejszoną coroczną subwencję z 25,9 mln zł do 15,1 mln zł. Choć partia odwoła się od tej decyzji, czeka ją ciąg dalszy kar finansowych.

W projekcie budżetu na 2025 r. jest **rekordowy deficyt – 289 mld zł**. Planowane są dochody w wysokości 632,6 mld zł. Na obronność mamy wydać 4,7% PKB, czyli 187 mld zł, a na ochronę zdrowia 222 mld zł.

Premier Tusk kontrasygnował postanowienie prezydenta Dudy o powierzeniu neosędziemu Krzysztofowi Wesotowskiemu misji przeprowadzenia wyborów prezesa Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. Zamiast odmówić podpisu, premier tłumaczy się pomyłką. Na zrozumienie środowiska sędziowskiego, które wspierało go w kampanii, już nie może liczyć.

Coraz mniej jest Polek i Polaków. **W 2023 r. urodziło się 259,9 tys. dzieci, a zmarło 403,7 tys. osób**. Ubyło więc 143,8 tys.

Jedyną grupą wiekową, w której wzrosło spożycie alkoholu, byli młodzi w wieku 18-39 lat. Ich poziom konsumpcji zwiększył się w latach 2021-2022 z 3,95 do 4,6 litra czystego alkoholu rocznie.

Policja poszukuje ściganego listem gończym **Michała Kuczmierowskiego**, podejrzanego o udział w zorganizowanej

grupie przestępczej byłego prezesa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. A wcześniej pracownika BZ WBK zarządzanego wówczas przez Mateusza Morawieckiego.

Sąd okręgowy przedłużył areszt ks. Michałowi Olszewskiemu i dwóm urzędnikom z Ministerstwa Sprawiedliwości do 21 listopada.

W Akademickim Rankingu Uniwersytetów Świata układanym przez Shanghai Ranking Consultancy znalazło się osiem polskich uczelni. W grupie 401-500 **uniwersytety Warszawski i Jagielloński**, w grupie 801-900 **Politechnika Gdańska**, a w grupie 901-1000 **AGH i Uniwersytet Wrocławski**. Na końcu znalazły się uniwersytety w Poznaniu i Toruniu oraz Politechnika Warszawska.

Bielsat zaczął nadawanie w 2007 r. i od tego czasu jego dyrektorem była **Agnieszka Romaszewska-Guzy**. Tylko w 2023 r. zarobiła 360 tys. zł. Państwo polskie wydało na ten eksperyment medialny, bo oglądalność stacji na Białorusi była śladowa, ponad 350 mln zł. Zatrudnienie za to nie było śladowe i przekroczyło w Bielsacie 300 osób.

Ponad 370 ataków nożowników na niemieckich dworcach kolejowych odnotowano w pierwszej połowie tego roku.

W aplikacji mObywatel przez e-usługę lub w urzędzie gminy **można zastrzec swój numer PESEL**. Zrobiło to już 4 457 313 osób. Chroni to przed oszustami, którzy chcą się posłużyć naszymi danymi.

PRZEBŁYSKI

Po różańcach czas na Garmond

Z placówek Poczty Polskiej wyjechały różańce i święte obrazki. Prezes Mikosz wprowadza tam normalność. Zaczyna się cywilizowanie miejsc, do których przychodzimy przecież nie w celach modlitewnych. Jest szansa, że to dopiero początek i że za dewocjonaliami wyleci z Poczty Polskiej spółka Garmond. Znana z dobierania sobie tytułów do kolportażu. Głównie takich, które obficie wydawano za dojrzej zmiany. Jako prywatna firma mogłaby to robić. Ale nie w lokalach Poczty Polskiej, z którą mają umowę na wyłączność. Tam muszą być też tytuły, które Garmondowi się nie podobają. Na przykład „Przeгляд” czy „Tygodnik Powszechny”.



Biskup i też olimpijczyk

Niesławny prezes PKOl Radosław Piesiewicz tonie. I znikąd pomocy. Z kołem ratunkowym nie śpieszą nawet ci, którzy korzystali z kasy załatwionej przez Sasina w spółkach skarbu państwa. Ani prezesi związków sportów zimowych, którym Piesiewicz załatwił wycieczkę do Paryża. Może liczył na wsparcie biskupa kieleckiego Mariana Florczyka? Piesiewicz zabrał delegata Konferencji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Sportowców na olimpiadę. Nie po to, by ulokować go w domu pielgrzyma. Biskup był traktowany lepiej niż godnie. Wiadomo, z jakim skutkiem. Bp Florczyk może mógłby pomóc Piesiewiczowi znaleźć egzorcystę na finał jego rządów w PKOl?

Ołdakowski jak Luke Skywalker

Ciągle słyszymy pytania, dlaczego Muzeum Powstania Warszawskiego jest tak dalekie od prawdy. Ale czy po Lechu Kaczyńskim można było się spodziewać czegoś innego? Po tym, jak z kapelusza wyciągnął Jana Ołdakowskiego, który w 2002 r. nie miał bladego pojęcia o muzealnictwie? Niestety, po 22 latach dyrektorowania muzeum niewiele się zmieniło. Dla Ołdakowskiego „powstańcy byli jak Luke Skywalker”. A to, co zrobił z muzeum, uważa za „wprowadzenie nowej jakości do polskiego muzealnictwa”, bo „naszą specyfiką jest gra z osobą zwiedzającą”. No i gra – w największym fotoplastykonie w Polsce.

Na prawdziwe muzeum ku pamięci tej wielkiej tragedii: 200 tys. cywilnych ofiar i zgłodzonego miasta, przyjdzie poczekać, aż odejdzie ekipa Ołdakowskiego i wspierających go tchórzliwych polityków. Dość już nakłamano. Młodzież chce wiedzieć, kto zgotował jej rówieśnikom tak straszny los.



Prof. Polak ubolewa i akcentuje

Prof. Wojciech Polak jako przewodniczący kolegium IPN bohatercko walczy z pomnikami po PRL. Chwali się tym w „Naszym Dzienniku”, organie o. Rydyka. Na coś przecież trzeba wydać te kilkaset milionów złotych, które państwo łoży na IPN. I na utrzymanie setek pracowników. W kraju prof. Polak to ważne panisko.

A co z ekshumacjami ofiar ludobójstwa na Wołyniu? Tu przewodniczący jest cichutki jak myszka: „zwracamy na to uwagę, akcentujemy te kwestie, staramy się, ubolewamy”. My też ubolewamy. I pytamy, jak długo będziemy płacić za komfortowe życie ludzi polujących na resztki pomników. Samorządowcy też ich mają dość. I coraz częściej stawiają opór reprezentantom tej patologicznej polityki historycznej.



PYTANIE TYGODNIA

Czy zarząd PKOl powinien zmienić prezesa?

ROBERT KORZENIOWSKI,
czterokrotny mistrz olimpijski

Tak. Odsunięcie prezesa PKOl powinno być jednak dopiero początkiem dyskusji o procesie uzdrowienia tej instytucji. Trzeba zadać sobie pytanie, czym PKOl ma się zajmować, bo można odnieść wrażenie, że jego ostatnie działania są odległe od tego, co zawarto w statucie. Pan Piesiewicz powinien jak najszybciej podać się do dymisji. Chodzi tu nawet nie o jego osobisty interes czy uwikłanie polityczne, ale o to, jak na jego obecności w ruchu olimpijskim cierpi cały polski sport.

MICHAŁ LISTKIEWICZ,
działacz sportowy, sędzia piłkarski

PKOl jest instytucją zakładaną przez wielkich Polaków, i to w czasach tuż po odzyskaniu niepodległości. Przez lata prezesami tej instytucji byli wybitni ludzie. Prezesem PKOl powinna być osoba nieuwikłana w bieżące polityczne spory. To ktoś, kto powinien działać ponad wszelkimi podziałami. Dziś sprawa prezesa PKOl

jest medialnie bardzo upolityczniona. O jego odwołaniu powinno zdecydować całe środowisko sportowe, czyli wszyscy zrzeszeni członkowie PKOl. Impuls do takiego ruchu powinna jednak dać komisja rewizyjna, która wcześniej zwerifikowałaby nieprawidłowości. PKOl nie może działać długo w konflikcie z rządem i Ministerstwem Sportu, bo muszą to być naczynia połączone.

WITOLD BEREŚ,
miesięcznik „Kraków i Świat”

The Games must go on, rzekł Avery Brundage, szef MKOl, gdy palestyńscy terroryści zabili izraelskich olimpijczyków w Monachium w 1972 r. Był to ten ramol, który wyrzucił olimpijczyków, gdy zobaczył ich z coca-colą podczas konferencji prasowej. Wtedy zrozumiałem, że sport to taki biznes jak inne, tyle że zarabia, kryjąc się pod hipokryzją. I wyrosłem ze złudzeń. Później wyrosłem z młodzieńczej choroby liberalizmu, dziś jasne jest dla mnie, że na wielu Polach musi istnieć porozumienie

ogółu, by wspierać potrzebujących i słabszych. Wygląda na to, że w III RP dojrzałość przydaje mi się jak Himilsbachowi angielski. Bo sport nad Wisłą to a) wspieranie niepotrzebujących, czyli działaczy na żerowisku; b) biznes, ale dla stacji TV i korporacji reklamowych. I tylko słabszych faktycznie się wspiera, bo odwaga ujawnienia łajdactw przez polskich olimpijczyków rośnie z każdą olimpiadą wprost proporcjonalnie do ich sukcesów. OK – kto lubi amerykański pro wrestling, gdzie zapaśnicy udają, że biją, a publika udaje, że się boi – jego sprawa. Ale dla czego mają udawać za pieniądze podatnika, który nie ma w mieście gdzie pokopać piłki z wnukami, bo za jego szmal cwani nieudacznicy bawią się w najlepsze?

GRZEGORZ KALINOWSKI,
były dziennikarz sportowy, pisarz

Pytanie powinno brzmieć: jak to się stało, że ten człowiek został prezesem PKOl?

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Od Sierpnia do Czerwca

Norman Davies: Jaruzelski prowadził politykę Gorbaczowa na co najmniej trzy lata przed tym, zanim zaczął ją uprawiać Gorbaczow

Rozmawia Robert Walenciak

Fenomenem jest szybkość, z jaką Solidarność zorganizowała się w sierpniu 1980 r. Jakby ktoś podpalił suchą słomę. Przecież ludzie dobrze wspominali Gierka, a zbuntowali się przeciw niemu.

– Punktem zwrotnym była podwyżka w 1976 r., która bardzo nadwątlila obraz Gierka. A lata 1978-1979 to był już czas gwałtownego pogarszania się sytuacji gospodarczej. Miało to swoje przyczyny związane ze spłatą długów, sytuacja ekonomiczna była zła, ekipa, która rządziła w tamtym czasie, kiepsko sobie radziła. Pamiętam, że ktoś ze Sztabu Generalnego poprosił mnie o wykład dla wyższych oficerów na temat zadowolenia i niezadowolenia w organizacji. Wykład był z psychologii, ale jego tematyką niedwuznacznie odnosiłem się do zjawiska niezadowolenia w polskim społeczeństwie. Zostało to dobrze przyjęte. Miałem poczucie, że nawet w takich sektorach państwa panowało niezadowolenie z tego, w co system Gierka się przemienił.

Sierpień – ludzie uwierzyli, że mogą

I zwykle niezadowolenie przekształciło się w taki bunt?

– Socjolog Jacek Kurczewski napisał swego czasu artykuł, w którym stwierdził, że w okresie od roku 1945 do lat 70. nastąpiła daleko idąca zmiana poziomu wykształcenia polskiego społeczeństwa. Pojawiła się kategoria społeczna, którą wtedy nazwał klasą średnią. Socjolodzy mogli się spierać, czy można ją tak nazywać, czy nie, w każdym razie



PROF. JANUSZ REYKOWSKI

– zajmuje się psychologią społeczną i polityczną. W latach 1980-2002 dyrektor Instytutu Psychologii PAN. Współzałożyciel Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Od grudnia 1988 r. do stycznia 1990 r. członek Biura Politycznego KC PZPR. W czasie obrad Okrągłego Stołu współprzewodniczący (z Bronisławem Geremkiem) zespołu ds. reform politycznych.

pojawiła się klasa ludzi, którzy już inaczej patrzą na świat i inaczej odnoszą się do autorytarnego systemu władzy. Pojawiły u nich aspiracje do podmiotowości politycznej.

Zdarzyło się także co innego, co wywarło wielki wpływ na nastroje społeczeństwa: wybór polskiego papieża i jego pierwsza wizyta w Polsce. Ta wizyta miała szczególne znaczenie. Bo wtedy, po raz pierwszy od ponad 35 lat, wielkie manifestacje zostały zorganizowane nie przez władze, jak dotychczas, ale w wyniku społecznej samoorganizacji.

Kościół miał nad tym patronat, straż organizowane były po parafiach.

– Pilnowano porządku. Setki tysięcy ludzi zebranych w jednym miejscu razem się modliły i śpiewały, musiały odczuwać tę więź, a także wielką moc, która się kryła w ogromnej wspólnotce. To wytworzyło w społeczeństwie poczucie kolektywnej sprawczości, którego znaczenie ujawniło się w sierpniu następnego roku, gdy spontanicznie zaczął się formować ruch Solidarności. I związane z tym poczucie kolektywnej mocy.

Że my możemy?

– Tak, możemy zmienić Polskę. Ruch Solidarności, który wtedy powstał, wytworzył u wielu Polaków poczucie jedności i wspólnego celu, przekonanie, że jesteśmy w stanie razem ten cel osiągnąć. Na jakiś czas zniknęły różnice mogące dzielić Polaków. W trakcie tego wielkiego rewolucyjnego karnawału wydawało się, że Polacy skupieni w Solidarności są jednością i ich cele mogą być wspólnie realizowane. Wszyscy chcieli, „aby Polska była Polską”, ale różnie ją sobie wyobrażali. Wyraźniejsze sygnały tych różnic ujawniły się w trakcie kongresu Solidarności jesienią 1981 r., ale poważne różnice zaczęły dzielić Solidarność dopiero po zwycięskich wyborach i po powstaniu rządu solidarnościowego.

Czy w 1980 r. była szansa na zatrzymanie tego procesu? Czy Gierek mógł coś zrobić, żeby Solidarności nie było? W lipcu, w czerwcu 1980 r.? Gdyby pierwsze strajki zostały szybko opanowane, czy to ugasiłoby pożar, czy jednak Polskę podpalilo?

– Biorąc pod uwagę ówczesną atmosferę, można raczej myśleć, że by podpalilo.

Czyli wyrok został wydany wcześniej i tylko czekaliśmy na finał?

– Słowo wyrok nie jest w tym kontekście najodpowiedniejsze. Musimy pamiętać, że procesy, o których mówimy, są początkiem dramatycznych zmian i reform, których finałem jest przekształcenie Polski w kraj suwerenny i demokratyczny.

Pojawiają się grupy ekstremistów

Kolejną wielką cezurą procesu, który eksplodował w sierpniu 1980 r., był stan wojenny.

– Według jednych był to akt obrony starego systemu i ludzi, którzy „nie chcieli” oddać władzy czy podzielić się nią ze społeczeństwem. Drudzy, w tym ja, uważają, że w końcu 1981 r. sytuacja w Polsce zmierziała do katastrofy. Między innymi dlatego, że elementem radzieckiego nacisku na Polskę były ograniczenia dostaw towarów ważnych dla zaopatrzenia ludności. Ponadto możliwość

realnego podzielenia się władzą z Solidarnością w warunkach zdecydowanej wrogości i gróźb ze strony prawie wszystkich krajów tzw. obozu socjalistycznego była nierealna.

Władze w Moskwie uwzględniały dwa warianty. W pewnej chwili uznały, że nie chcą do Polski wejść, bo nie chcą sobie zrujnować stosunków ze światem. Ale będą nadal naciskać. Jednocześnie zakładały, że jeśli dojdzie tu do krwawych rozruchów, to wejdą, żeby „ratować Polskę”. W czerwcu 1981 r. Breżniew napisał to w liście do Komitetu Centralnego PZPR: „Bratniej Polski nie zostawimy w biedzie”. Na pewno by nie zostawili...

Zbigniew Bujak powiedział mi, że jesienią 1981 r. pojawiały się grupy, które zaczęły się zbroić. Planowały zamach na Jaruzelskiego. Stanowczo się sprzeciwił.

Rosjanie mieli dwa plany działania wobec Polski, A i B. Prof. Inessa Jaźborowska pisze, że Susłow 11 listopada 1981 r. wygłosił na posiedzeniu KC KPZR tajny referat dotyczący Polski i oba plany zaprezentował. Wariant A: Jaruzelski przeprowadza stan wojenny z powodzeniem, ZSRR nie interweniuje, choć obserwuje. Wariant B: wojska Układu Warszawskiego interweniują, wchodzą do Polski, powołują nowe władze. Czyli Jaruzelski chronił Polskę przed dwoma niebezpieczeństwami – krwawym konfliktem wewnętrznym i obcą interwencją.

– Do tego można dodać pewien szczegół. Niedawno był u mnie Zbigniew Bujak, rozmawialiśmy o przeszłości. Powiedział mi, że chyba jesienią 1981 r. pojawiały się grupy, które zaczęły się zbroić, część planowała zamach na Jaruzelskiego. Bujak twierdził, że jedna grupa przysłała mu wiadomość, że jest gotowa to zrobić. Stanowczo się temu sprzeciwił. Nikt dotychczas na ten temat tak nie mówił!

Nie wiadomo, co to były za grupy. Równie dobrze mogłaby to być jakaś prowokacja albo gra służb specjalnych.

– A ja myślę, że w klimacie politycznym, w którym było coraz więcej agresji, wrogości i zapamiętania pojawianie się takich grup było naturalne. Tak się dzieje w życiu społecznym. Przytoczę przykład. W jednym z wywiadów Bronisław Komorowski opowiedział, że jako licealista z grupą kolegów postanowili dać świadectwo swoim antykomunistycznym przekonaniom i zabić milicjanta. Zdobyli pistolet i wytypowali pewnego funkcjonariusza, którego widywali w określonym miejscu w Warszawie na Woli. W końcu umówili się, że dokonają zamachu następnego dnia. Pech chciał – a raczej szczęśliwy

zbieg okoliczności – że w nocy matka kolegi, który przechowywał broń, znalazła ją i wyrzuciła do Wisły. Zamach nie doszedł do skutku. To przykład rodzących się spontanicznie, w pewnym klimacie społecznym, projektów działań mogących mieć tragiczne konsekwencje. Zamiary takie powstają nie tylko w umysłach niedojrzałych chłopców, ale i w umysłach różnej kategorii ekstremistów. **Pojawiają się również grupy ekstremistów.**

– I to po obu stronach. Każda mogła doprowadzić do wybuchu. Dlatego ze zdziwieniem myślę o historykach, którzy z przekonaniem twierdzą, że nie groziła nam interwencja, ponieważ nie znaleźli dokumentu na ten temat. Nie zastanawiają się, czy nie groziła nam wojna domowa. Trzeba nie rozumieć ówczesnej sytuacji w kraju, żeby stwierdzać tak stanowczo, że nie było żadnej poważnej groźby zewnętrznej czy wewnętrznej. Śmieszne.

I jeszcze jedno. Podejmując decyzję o wprowadzenie stanu wojennego, gen. Jaruzelski nie miał informacji o postanowieniach Biura Politycznego KPZR. Ale wiedział, ▶

► co postanawiało ono w przeszłości w podobnych sytuacjach. Miał także informacje o bardzo napiętej sytuacji w kraju, o dużym natężeniu wrogości między Solidarnością a jej przeciwnikami. Co gorsza, wiedział, że na zebraniu władz Solidarności w Radomiu w grudniu 1981 r. doszło do wrogich wobec władz wystąpień, a nawet gróźb. W istniejących okolicznościach był to bardzo groźny sygnał.

Złamane poczucie sprawczości

Dlaczego Solidarność weszła na ścieżkę podkręcania atmosfery?

– Jest to raczej naturalny proces eskalacji, dość typowy dla masowego ruchu rewolucyjno-buntowniczego.

A jakie byłyby dalsze etapy?

– To zależy od tego, kto pierwszy zdecyduje się na użycie siły.

Strona rządowa zdecydowała się na stan wojenny.

– Ale na użycie siły mogły się zdecydować także elementy ekstremistyczne w obozie władzy, jak również elementy ekstremistyczne w obozie Solidarności.

Trzeba nie rozumieć ówczesnej sytuacji w kraju, żeby stwierdzać z taką pewnością siebie, że nie było żadnej poważnej groźby zewnętrznej czy wewnętrznej. Śmieszne.

Czy Solidarność w tamtym czasie mogła być odpowiedzialnym ruchem? Zawsze była na nie.

– W owym czasie w Solidarności było chyba niewielu ludzi zdolnych do pokojowej kooperacji z władzą. Listopadowa inicjatywa gen. Jaruzelskiego została przez Lecha Wałęsę odrzucona. Ale patrząc realistycznie, trzeba przyznać, że w owym czasie żadna strona nie była zdolna do konstruktywnej współpracy. Najbardziej spektakularnym tego przykładem było zebranie kierownictwa Solidarności w Radomiu w grudniu 1981 r., o którym wspominałem. Nawet najbardziej racjonalni, rozsądni i przytomni działacze Solidarności, którzy tam byli, ulegli rewolucyjnemu nastrojowi. Jeden z nich wypowiedział w dyskusji

słynne zdanie: „Bój to będzie ich ostatni”, kierując to do ówczesnej władzy, co zabrzmiało jak niedwuznaczna groźba. Oni chyba się zorientowali, choć poniewczasie, że to, co tam się działo, nie było zbyt mądre. Każdy, kogo pytałem o to zebranie, udzielał mi niejasnych odpowiedzi. Już nie będę wymieniać nazwisk.

Czy w takim razie stan wojenny był dla tych ludzi, dla Solidarności, otrzeźwieniem?

– W efekcie stanu wojennego osłabło w społeczeństwie poczucie kolektywnej sprawczości, które zrodziło się w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Władze Solidarności zaskoczył fakt, że z wielkiego ruchu zostało kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Pielgrzymki papieskie władzy Jaruzelskiego nie nadważyły?

– Nie. Społeczeństwo nie było wtedy nastawione na zbiorowe działanie przeciw, było sparaliżowane niedawnym doświadczeniem czołgów na ulicy. To ważny fakt. Każdy z nas ma w jakimś stopniu poczucie sprawczości. Wiemy, z czym

możemy sobie poradzić, zarówno z konkretnymi sprawami, jak w ogóle w życiu. U niektórych to poczucie sprawczości bywa małe. Świat wydaje im się trudny, niebezpieczny, boją się go. Może jednak wzrosnąć, gdy człowiek identyfikuje się z jakąś społeczną całością, z grupą, organizacją, narodem. Wtedy świadomość przynależności do takiej całości może wywołać zwiększone poczucie sprawczości u człowieka. Czujemy się silni siłą grupy, do której należymy. Ale to poczucie sprawczości można stracić, jeśli ważna działalność, w której dane osoby uczestniczyły, skończy się klęską. Pozostaje po tym nie tylko pamięć klęski, ale i zmiany w psychice, polegające na tym, że przestajemy wierzyć w siebie czy „w nas“.

A w roku 1989? Co się stało? To społeczeństwo wciąż było zagubione, przegrane?

– Nie! Ono zobaczyło nadzieję.

Jak zrozumieć Jaruzelskiego?

Sierpień 1980 r., grudzień 1981, czerwiec 1989... To kluczowe daty wielkiego procesu, w którym już od lutego 1981 r. główną rolę odegrał Wojciech Jaruzelski. Jak go zrozumieć? Człowiek, który najpierw twardo bronił socjalizmu, potem stanął na czele jego demontażu. Żeby tak postąpić, trzeba zmienić zdanie, system wartości?

– Zastanawiałem się, czy to prawda, że gen. Jaruzelski, jak twierdzą jego przeciwnicy, po prostu oddał władzę, ponieważ system, któremu służył, zbankrutował. Doszedłem do wniosku, że jest to pogląd fałszywy. Dziś skłonny jestem uznać, że w działaniu generała można dostrzec konsekwencję: zgodność z pewnymi podstawowymi dla niego wartościami.

Kluczem do jego systemu wartości jest polski patriotyzm ukształtowany w dzieciństwie i młodości. Ale już wcześniej miał okazję przekonać się, że w różnych sytuacjach trzeba być polskim patriotą w różny sposób. W czasie wojny świadectwem jego patriotyzmu był chwalebny udział jako oficera frontowego w kampanii, w której przeszedł szlak bojowy od Wisły do Łaby. A potem, zajmując wysokie stanowiska w polskim wojsku, służył systemowi, który w ówczesnych warunkach geopolitycznych był jedynym sposobem zachowania państwowości. Sądzę, że działania gen. Jaruzelskiego w tym okresie były wyznaczone przez jego rozumienie polskiej racji stanu.

Mówił w wywiadach, że najważniejszym obowiązkiem było służenie Polsce.

– Ojczyźnie! A nie partii, nie określonej strukturze politycznej.

Polityk gra kartami, które ma. Piłsudski był PPS-owskim rewolucjonistą, terrorystą, podwładnym austriackiego wywiadu, dyktatorem. Jaruzelski jako polityk też działał w różnych okolicznościach. Inaczej wyglądały one w czasach Breżniewa



Zbigniew Bujak i Lech Wałęsa na obradach Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność, Bydgoszcz, marzec 1981 r.

i Andropowa, inaczej w czasach Gorbaczowa.

– Dwie fundamentalne zmiany, które w tamtym czasie nastąpiły, wyznaczyły kierunki jego działań. Pierwsza to erupcja dążeń wolnościowych polskiego społeczeństwa. Utworzenie Solidarności jako samodzielnej i samorządnej organizacji wyrażało właśnie owe dążenia do społecznej i politycznej podmiotowości.

Oceniając 18-miesięczny okres działań Solidarności, nie możemy nie wziąć pod uwagę bardzo istotnych cech ówczesnej sytuacji. Była to fundamentalna sprzeczność między ruchem społecznym, którego podstawową wartością była samodzielność i samorządność, a autokratycznym systemem politycznym nieprzystosowanym do współdziałania z takim ruchem. Systemem, którego zmiana groziła interwencją militarną wojsk Układu Warszawskiego. W okresie tym gen. Jaruzelski jako przywódca państwa poszukiwał sposobów poradzenia sobie z tą sprzecznością w rzeczywistości takiej, jaka ówczesnie była. Aż do momentu, kiedy nastąpiła druga fundamentalna zmiana.

Gorbaczow?

– Kiedy w 1985 r. władzę w Związku Radzieckim przejął Michaił Gorbaczow i w osobistej rozmowie z gen.

Jaruzelskim poinformował go, że doktryna Breżniewa przestała obowiązywać, a więc ZSRR nie ma zamiaru interweniować w Polsce, by udaremniać zmiany, które Polacy chcieliby wprowadzić. Od tego momentu zaczyna się nowy etap w polskiej polityce. Gen. Jaruzelski zaczyna systematycznie wprowadzać demokratyczne reformy (pomniejsze starał się wprowadzić już wcześniej ku niezadowoleniu Moskwy). Kluczową

W efekcie stanu wojennego osłabło w społeczeństwie poczucie kolektywnej sprawczości. Władze Solidarności zaskoczył fakt, że z wielkiego ruchu zostało kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

reformą, wprowadzoną wbrew oporom znacznej części systemu władzy, było porozumienie z Solidarnością zawarte przy Okrągłym Stole. Doprowadziło to do zmian systemu. Mało kto zwrócił wówczas uwagę na zasadnicze znaczenie wprowadzenia do porozumień Okrągłego Stołu zapisu o wolnych wyborach do Senatu. Początkowo porozumienia z Solidarnością miały zawierać specjalne zabezpieczenia przed utratą władzy przez istniejący układ polityczny (Sejm kontraktowy). Nieprzewidziany wcześniej zapis o wolnych wyborach

do Senatu zmienił tę sytuację. Przygniatające w tych wyborach zwycięstwo Solidarności przesądziło o konieczności przekazania jej władzy.

Co zostało w naszej pamięci?

Co z tego zostało w pamięci? Pamiętam rok 1981. Wszyscy liczyli się z interwencją rosyjską. Po tem wiadomo było, że skoro jest stan wojenny, to po to, aby zapobiec interwencji ZSRR. Ale tego Jaruzelskiemu nie zapamiętano, za to zapamiętano mu, że zdławił nasze słuszne aspiracje wolnościowe. Jak można, patrząc na dane wydarzenie, jedną rzecz widzieć, a drugiej nie?

– Pewną rolę odegrała w tym propaganda Solidarności, która głosiła, że nikt do Polski wejść nie chce. Raczej chce, aby „brudną robotę” wykonali sami Polacy. Sądzę jednak, że przywódcy Solidarności mieli świadomość zagrożenia, tylko inaczej interpretowali sytuację: że stan wojenny to obrona władzy, a nie obrona społeczeństwa przed interwencją. Ale i tak dużo osób tej propagandzie nie uległo. Proszę pamiętać, w kolejnych badaniach przez wiele lat ponad 50% Polaków akceptowało wprowadzenie stanu wojennego. Wielka część rozumiała, jakie były uwarunkowania. A inni...

Sam stan wojenny i sposób jego przeprowadzenia dużo mówi o Jaruzelskim.

– Nie wiem, czy w historii masowych ruchów społecznych znana jest sytuacja, że interwencja wojska w celu opanowania postępującego chaosu w państwie przebiega tak ostrożnie i starannie. Albo zatrzymanie przywódców. Piłsudski uwięził przywódców opozycji w strasznych warunkach. Inny charakter miało to, co zrobił Jaruzelski, a inny to, co zrobił Piłsudski, nie mówiąc o Pinochecie.

► **Krążyły plotki, że podwładni Piłsudskiego rozpuścili w kwasie solnym gen. Zagórskiego.**

– Nie ma dowodów na tę tezę. Natomiast wiadomo, że katowano przywódców opozycji – w Brześciu, w Berezie Kartuskiej.

I Piłsudskiemu wybaczone, a Jaruzelskiemu nie.

– Bo Piłsudski był patriotą, a Jaruzelski „komunistą”. Komunista to taka kategoria, która, przypisana człowiekowi, deprecjonuje go. W Polsce. We Francji nie. Ale w Stanach Zjednoczonych też.

Wszyscy widzieli, że wyszedł ze starego systemu, że bez jego działań ten proces byłby inny. Że przyjeżdżał do niego George Bush i namawiał, by został prezydentem. Każdy, kto interesuje się tamtymi czasami, widzi jego sprawczość.

– Właśnie! Kiedy przyjrzałem się dokładnie działalności gen. Jaruzelskiego przez całe lata 80., doszedłem do wniosku, że w pewnym momencie uświadomił sobie znaczenie aspiracji

polskiego społeczeństwa do podmiotowości politycznej i do niepodległości i zaczął podejmować pewne kroki w tym kierunku, najpierw bardzo ostrożnie. Ale prawie przez cały czas, gdy pełnił najważniejsze funkcje w państwie, był pod bezpośrednim naciskiem Moskwy. Powiedział mi kiedyś, że te kontakty z „radzieckimi”

»Pinochetem« ani też nie ma najmniejszego zamiaru na nowo wprowadzać w Polsce rygorów stalinizmu. Przeciwnie, okazał się komunistycznym reformatorem. (...) Z perspektywy czasu prowadzona przez niego polityka okazuje się pierwszą na świecie próbą wprowadzenia głośności i pierestrojki, choć oczywiście nie używał

W działaniu gen. Jaruzelskiego można dostrzec zgodność z podstawowymi dla niego wartościami. Kluczem do jego systemu wartości jest polski patriotyzm ukształtowany w młodości.

(przed Gorbaczowem) należą do najbardziej przykrych doświadczeń w jego życiu, których nie jest w stanie nikomu opowiedzieć.

Może warto zakończyć rozmowę cytatem z dzieła „Boże igrzysko” autorstwa znawcy polskiej historii, brytyjskiego historyka Normana Daviesa, który o Wojciechu Jaruzelskim pisze tak: „Gdy minął pierwszy szok, okazało się nagle, że Jaruzelski nie jest polskim

on żadnego z tych sloganów (...). Przedstawiono długofalowe projekty reform ekonomicznych, sygnalizując w ten sposób zmierzch panującego systemu gospodarki (...). Jaruzelski prowadził politykę Gorbaczowa, na co najmniej trzy lata przed tym, zanim zaczął ją uprawiać Gorbaczow. Był Janem Chrzcicielem pierestrojki”.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

APEL DO CZYTELNIKÓW

Prośba o wsparcie wydania wspomnień prof. Andrzeja Karpińskiego „Jak ja to widziałem. Wspomnienia z życia w trzech ustrojach”

Wspomnienia obejmujące trzy ustroje to książka szczególna. Autor (ur. w 1928 r.) nie tylko podejmuje próbę bilansu swojego ciekawego i aktywnego życia, lecz także kreśli szeroką panoramę polskiego życia społeczno-gospodarczego w ciągu kilkunastu lat. Dotyczy to przede wszystkim gospodarki, którą Karpiński zajmował się jako praktyk (od pierwszych lat powojennych pracował w Komisji Planowania, przechodząc w niej wszystkie szczeble – aż po zastępcę przewodniczącego) i teoretyk, profesor w PAN i autor kilkunastu książek.

Jego książka „Prawda i kłamstwa o przemyśle. Polska w obliczu III rewolucji przemysłowej”, którą wydał PRZEGLĄD, spotkała się z dużym uznaniem w świecie nauki i zainteresowaniem nie tylko naszych Czytelników.

Autor wielom widział i wiele wiedział. Brał udział w opracowywaniu programów przebudowy polskiej gospodarki, poznawał

kulisy polityki na najwyższych szczeblach. Współpracował z wszystkimi I sekretarzami KC PZPR. Pisze o tym otwarcie. Dlatego jego książka to wnikliwa analiza procesów gospodarczych w PRL, tym cenniejsza, że dokonana przez osobę, która uczestniczyła w ich programowaniu.

Karpiński broni dorobku PRL, uważa, że przyniósł on ogromny wzrost poziomu życia ludzi, w dużej mierze dzięki uprzemysłowieniu kraju. Dlatego boli go zrujnowanie polskiego przemysłu po 1989 r., dokonywane w imię wolnorynkowych dogmatów. Wiele uwagi poświęca polityce gospodarczej ostatnich dekad. Nie lekceważy jej pozytywów, jednak z bólem podkreśla zniweczenie dorobku m.in. swojego pokolenia, przejawiające się w upadku wielu zakładów przemysłowych.

„Jak ja to widziałem” to osobista relacja ostatnich dekad naszej historii, to książka, która pomaga je zrozumieć.

Drodzy Czytelnicy,

Każdy, kto wpłaci co najmniej 100 zł, otrzyma egzemplarz książki z autografem.

Wpłaty prosimy dokonywać na konto wydawcy PRZEGLĄDU:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 z dopiskiem: Na wydanie książki prof. Karpińskiego.

Prosimy też o podanie, do kogo i na jaki adres ma ona trafić.

W CO GRAJĄ NIEMCY? I CO Z TYM ZROBIMY?

Polska nie potrafi wyjść z dwóch kiczowatych mitów: złego Niemca, który knuje, i kiczu pojednania, dobrego Niemca, który nas zaprasza do Europy

Robert Walenciak

Gdyby nie było Niemców, należałoby ich wymyślić.

85 lat po wojnie pół polskiej debaty, pełnej emocji, kręci się wokół Niemiec. Eksplodują pretensje, jedne słuszne, drugie wydumane. To widać jak na dłoni, Polska nie potrafi wyjść z dwóch kiczowatych mitów: złego Niemca, który knuje, i kiczu pojednania, dobrego Niemca, który nas zaprasza do Europy.

Te mity niewiele mówią o Niemcach, za to wiele o Polakach. Po pierwsze, o zachodnich sąsiadach wiemy zaskakująco mało, przy czym niewiedza dotyka też tych, którzy wiedzieć powinni: publicystów i polityków. Po drugie, ucieczka w mity świadczy o niewiedzy podwójnej: na temat Niemiec i polskich interesów. Bo jeżeli oczekiwania w stosunku do Berlina są tak różne, to znaczy, że sami nie wiemy, czego chcemy. Niezbyt to dojrzałe.

Jak wygląda to w praktyce, opisał Stefan Chwin w dziennikach. Warto po nie sięgnąć. Autor podczas konferencji o wypędzeniach odbywającej się w Pasawie notuje: „A na sali – widzę – Polacy zaproszeni na konferenz. Polacy dobrani w korcu maku jak trzeba. Polacy grzeczni, układni, śpiewający do taktu. Siwy profesor z przyściętym wąsem, w szarym, kosmatym swetrze, mrużąc oczy, zapewnia niemieckich gospodarzy, że Polacy mają jeszcze wiele do zrobienia, że muszą jeszcze przepracować w sobie



Polsko-niemieckie konsultacje międzyrządowe pod przewodnictwem premiera Donalda Tuska i kanclerza Niemiec Olafa Scholza, Warszawa, 2 lipca 2024 r.

gruntownie winę za Jadwabne, a także winę za niewłaściwy stosunek do Niemców, że – biedni! – muszą głowy swoje wyszorować ze stereotypów antyniemieckich (...). Kiedy ja słyszę to wszystko, podnoszę rękę, prosząc o głos. – Stereotypy antyniemieckie? – pytam zebranych. – Jakże znowu stereotypy? Przecież w Polsce dzisiaj wciąż żyją świadkowie tego, co Niemcy podczas wojny wyprawiali. Na przykład moja matka. Starzy to są świadkowie zdarzeń, ale oni żadnych stereotypów nie mają w głowie, tylko pamięć tego, co na własne oczy

widzieli. Na przykład jak to w powstańczej Warszawie Niemcy palili miotaczami płomieni cywilne szpitale razem z chorymi pacjentami. I ci starzy świadkowie zdarzeń dzisiaj o tym opowiadają ludziom młodym. Więc jeśli jakieś stereotypy w młodych głowach siedzą, to one się żywią żywym słowem naocznych opowieści. Oczywiście są w Polsce politycy, którzy te stereotypy wrednie wykorzystują, ale one nie wzięły się z powietrza”. (...)

Innym razem przychodzi mu się spierać z „prawdziwymi Polakami”. Gdy mówi o Gdańsku z pięknymi, ▶

▶ starymi, niemieckimi kamienicami. „Oskarżają nas o jakąś zdradę! To mi dopiero zdrada, podziwiać piękne miasto, którego fragmenty jakimś cudem przetrwały”. I dodaje: „Dzisiaj ci sami »prawdziwi patrioci«, którzy popisowo walczą z urojoną »opcją niemiecką« w Gdańsku, chcą mieszkać w poniemieckich domach Starej Oliwy, Wrzeszcza, Sopotu! Cóż za bezczelne zakłamanie!”. I rzuca im prosto w twarz: rozpiera mnie prawdziwa duma, że nie jestem podobny do was.

To o Polakach. Tych, co pokrzykują pod płótem, i tych drugich, co się łaszą.

Syn Wilniuka, wygnanego przez Rosjan, i warszawianki, sanitariuszki z powstania, wypędzonej z płonącego miasta. Kto może lepiej czuć rozdarte rany?

A jak je zablźnić? Niemcy nam tego nie ułatwiają.

Zanim kanclerz Scholz przyjechał do Warszawy na spotkanie z premierem Tuskiem, poważne niemieckie media zapowiadały przełom, zwłaszcza w sprawach historii. Klucz do stosunków polsko-niemieckich leży w historii – przypominano. Przywoływano też niedawne czasy władzy PiS, kiedy to Niemcy w rządowej propagandzie były wrogiem numer 1, a reparacje za II wojnę światową należały do

zatem Niemcy zdecydują się na oczekiwany gest? Gdy już nie będzie żył nikt pamiętający II wojnę światową?

Dyplomaci, których pytałem, dlaczego Scholz okazał się tak mało empatyczny, odpowiadali, że postępował zgodnie z niemieckim interesem. Że gdyby Niemcy zaczęli wypłacać odszkodowania Polakom, to w kolejce ustawiłyby się inne nacje. Może tak, może nie. Ale warto byłoby poinformować ich zdecydowanym tonem, że akurat w sprawach II wojny światowej Polacy są szczególnie wrażliwi. Może więc znów dopadły nas kicz pojednania i przekonanie, że nie warto za mocno dociskać.

Kolejne spięcie mieliśmy całkiem niedawno, gdy niemiecka prokuratura wydała pierwszy nakaz aresztowania w sprawie ataku na gazociąg Nord Stream. Prokuratorzy oskarżyli o udział w nim obywatela Ukrainy, który mieszkał w Polsce. Do oskarżeń ustosunkował się były szef niemieckiego wywiadu (BND) August Hanning, który stwierdził, że atak na Nord Stream musiał się odbyć przy wsparciu Polski i za aprobatą Andrzeja Dudy. Na to krótko odpowiedział Donald Tusk na byłym Twitterze (X): „Do wszystkich inicjatorów i patronów Nord Stream 1 i 2. Jedyne, co powinniście dzisiaj zrobić, to przeprosić i siedzieć cicho”.

Niemcy chcą zerwać z obrazem narodu morderców, którzy wywołali II wojnę światową. To oczywiste. Ale nie może się odbywać kosztem prawdy i Polski.

tematów obowiązkowych. Nadzieje na przełom były więc duże, zwłaszcza że dwa dni przed wizytą kanclerza dziennik „Süddeutsche Zeitung” informował, że Scholz ogłosi w Warszawie konkrety finansowego wsparcia dla żyjących polskich ofiar II wojny światowej. Nic takiego się nie stało. Kanclerz ograniczył się do stwierdzenia, że Niemcy „będą starały się” coś w tej sprawie zrobić. A w „polsko-niemieckim planie działań” zapisano, że obie strony będą prowadziły „intensywny dialog” na rzecz wypracowania wsparcia dla wciąż żyjących ofiar.

Wciąż żyjących! A mamy rok 2024, 79 lat po zakończeniu wojny! Kiedy

Niedawno mieliśmy kolejny alarm – kiedy we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ukazała się informacja, że kanclerz Scholz zlecił ministrowi finansów odrzucenie wniosków ministra obrony o finansowanie dostaw broni na Ukrainę. Powód jest prosty – cięcia budżetowe. W związku z tym niemiecka pomoc dla Kijowa w 2025 r. ma być o połowę mniejsza od udzielanej w tym roku i wynieść tylko 4 mld euro. W 2026 r. ma spaść do 3 mld euro, a w 2027 r. do 800 mln euro. W związku z tym w polskich mediach pojawiło się mnóstwo komentarzy, że oto Scholz powraca do flirtu z Moskwą. Że Niemcy zdradzają

Ukrainę (i Polskę), że marzą im się dawne dobre czasy handlowania z Rosją. Tak oto PiS powróciło nam na salony i narzuca melodię. Czy słusznie?

Można rzec: słusznie, bo układanie się Niemiec z Rosją budzi obawy. A jeżeli tak, to powinniśmy temu przeciwdziałać. Tylko czy okrzyki: „zamilczcie!” albo „zdrada!” mogą być skuteczne? Czy nie lepiej byłoby uświadomić sobie, o co Niemcy grają, i wówczas spróbować – w sposób dla nich przekonujący – tę politykę korygować?

W polskiej przestrzeni handel niemiecko-rosyjski, inwestycje niemieckich firm na Wschodzie są traktowane niemal jak akt zdrady. Na zachodzie Europy nikt tego tak nie widzi. Przeciwnie, idea, że Rosja sprzeda Europie po dobrej cenie surowce, a Europa Rosji technologie, funkcjonuje w europejskiej przestrzeni co najmniej od lat 90. XX w. Europa, a zwłaszcza Niemcy na tym zyskały. Dzięki tanim surowcom mogły zachować konkurencyjność. Dobry stan niemieckich firm to także świetna wiadomość dla Polski, która z tą gospodarką jest powiązana. Nadziei na współpracę Unia-Rosja towarzyszyły też rachuby, że Rosja, unowocześniając się i bogacąc, stanie się bardziej demokratyczna i praworządna. Te rachuby zawały się z hukiem, ale przecież były jak najbardziej racjonalne.

Gdy przyglądamy się działaniom Olafa Scholza, powinniśmy mieć świadomość, w jakich warunkach działa. Piszę te słowa przed 1 września, przed wyborami regionalnymi w Turyngii i Saksonii. Ich wynik będzie szeroko komentowany, zwłaszcza znakomity rezultat AfD. I dobry Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW), a bardzo słaby SPD. Czy wynik będzie zapowiedzią gigantycznego przewrotu na niemieckiej scenie politycznej? Czy oznaczać będzie początek końca SPD i Olafa Scholza jako kanclerza? Oraz wejście już na serio AfD i Sahry Wagenknecht do krajowej polityki?

O AfD pisano sporo, więc może dwa zdania o Sahrze Wagenknecht i jej partii, której zjazd założycielski miał miejsce w styczniu 2024 r.

Wagenknecht to znakomita mówczyni, trafiająca w nastrój sali. Zaczynała jeszcze w SED (wstąpiła w 1989 r.). W PDS była szefową frakcji komunistycznej, w Die Linke wiceprzewodniczącą. Tam poznała Oskara Lafontaine'a, swego czasu lidera SPD i SPD-owskiej lewicy, byłego ministra finansów, którego jest dziś żoną. To zabójczy duet w niemieckiej polityce. Ich pomysł partii społecznie konserwatywnej, przeciwnej imigrantom oraz Zielonemu Ładowi, gospodarczo zaś silnie lewicowej, żądającej interwencji państwa w gospodarkę i wyższych emerytur, no i jak najlepszych stosunków z Rosją, okazuje się strzałem w dziesiątkę.

Zastanówmy się zatem, jakie pole manewru ma Scholz w obliczu takich nastrojów. Jeżeli potężny nacisk na to, by dogadywać się z Rosją, wywiera nie tylko AfD, ale również SPD i Sahra Wagenknecht, to przecież musi on jakieś gesty wykonać. Dlatego opowiada o budżecie na 2026 r., co jest zupełną abstrakcją. A jeśli czuje potężny nacisk w sprawie imigrantów, też nie może być tu miękki. Dlatego na polskiej granicy przeprowadzane są kontrole, policja niemiecka podrzuca nam zatrzymanych imigrantów, a głosy z Warszawy są ignorowane.

W Niemczech mamy więc serię batalii wyborczych. I to nie takich jak zwykle, nudnych, z tymi samymi od lat partiami, lecz rewolucyjnych. Pierwsza była kampania europejska,

która przyniosła 15% poparcia dla AfD i dała temu ugrupowaniu drugie miejsce. Teraz są wybory w Turynii i Saksonii, które muszą zatrzęść sceną polityczną. Potem będą wybory w USA – one także będą miały wielki wpływ na Europę. A jesienią 2025 r. stoczona zostanie batalia o Bundestag.

Ten rozkład jazdy określa działania polityczne w Niemczech. Scholz wszedł już w tryb kampanii wyborczej, podobnie jak wszyscy. Nikt nie wie, jakie Niemcy wyłonią się po przy-

Bo gdy pada takie pytanie, w odpowiedzi najczęściej można usłyszeć, że Niemcy są zdecentralizowane, a system podejmowania decyzji mają wieloszczeblowy i żmudny.

Pewnie tak jest, ale ktoś w tym systemie uczestniczy. Warto, byśmy wiedzieli, kto ma w nim najwięcej do powiedzenia. Jaki jest wpływ wielkiego biznesu? Jaki jest wpływ poszczególnych partii, mediów, aparatu państwowego? Jak docierać do tych środowisk? Scena polityczna może

Polska jest piątym partnerem gospodarczym Niemiec, po Chinach, USA, Holandii i Francji. W 1990 r. nasz bilans handlowy wynosił 7,5 mld euro. W 2023 r. – prawie 170 mld euro.

sześcioletnich wyborach. Bo dopiero wtedy określa się na nowo. Równie dobrze może to być wielki triumf CDU, jak i kompletna blokada polityczna, rodzaj wariantu francuskiego.

Jak prowadzić politykę wobec państwa, które jest w tak nietypowym dla siebie momencie? I de facto samo nie wie, czego chce?

Wszystko zależy od punktu wyjścia. Od tego, jak definiujemy własne interesy i jak dobrze mamy rozpoznaną scenę polityczną. Czyli od świadomości tego, czego chcemy, i wiedzy, jak to osiągnąć. Tu jest kłopot, bo Polska również nie wie, czego chce od Niemiec. Poza tym trudno uwierzyć, by wiedziała, jak funkcjonuje scena polityczna w Niemczech.

się zmieniać, ale pewne instytucje i grupy trwają. Wystarczy przyrzeć się życiorysom kolejnych ambasadorów Niemiec w Warszawie. Tych w ostatnich latach.

Obecny ambasador Viktor Elbling urodził się w Karaczi, w rodzinie dyplomaty. Jego poprzednik Thomas Bagger to syn gen. Hartmuta Baggera, urodzonego w Braniewie w 1939 r., byłego dowódcy Bundeswehry. Przed nim zaś niemieckim ambasadorem w Warszawie był Arndt Freytag von Loringhoven. Jego ojciec to Bernd Freytag von Loringhoven, major Wehrmachtu podczas II wojny światowej, adiutant szefów sztabu wojsk lądowych, generałów Heinza Guderiana i Hansa Krebsa, do 29 kwietnia 1945 r. ▶



KSIĄŻKI AUTORÓW PRZEGLĄDU

JAK KLĘSKA WE WRZEŚNIU 1939 WPŁYŃĘŁA NA KSZTAŁT POWOJENNEJ POLSKI

Obietnice partii i środowisk politycznych w okupowanym kraju i Londynie Dokumenty z kraju i emigracji obnażają nieudolność rządów sanacyjnej elity

~~44 zł~~ **34 zł** ~~35 zł~~ **45 zł**

↓

Książki dostępne także jako e-booki!



Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

► pełnił służbę w schronie Adolfa Hitlera. Po wojnie generał Bundeswehry. Z kolei w latach 2014-2020 ambasadorem w Warszawie był Rolf Nikel, zawodowy dyplomata, który przed przyjazdem do Polski pełnił funkcję pełnomocnika rządu federalnego ds. rozbrojenia i kontroli zbrojeń. Jeszcze wcześniej ambasadorem w Polsce był Rüdiger Freiherr von Fritsch. Zastępca szefa BND (wywiadu) w latach 2004-2007, potem kierował wydziałem gospodarki i rozwoju niemieckiego MSZ. Po zakończeniu misji w Warszawie został ambasadorem w Rosji. Brat jego dziadka, gen. Werner von Fritsch, poległ w 1939 r. pod Warszawą.

Ta krótka lista uświadamia, że ambasadorami w Warszawie są doświadczeni, wpływowi dyplomaci, co odzwierciedla też rolę Polski w polityce Niemiec. A przede wszystkim pokazuje nieco świata wysokich rangą niemieckich urzędników i ich rodzin, od pokoleń związanych ze służbą państwową. Tam niewiele się zmienia.

Były ambasador Niemiec w Polsce Arndt Freytag von Loringhoven: Nadszedł czas, aby spojrzeć na Polskę jako pełnoprawnego partnera w niemieckiej polityce zagranicznej.

Deep state – zakrzykną niektórzy. I pewnie będą mieli rację. Bo sukces dyplomacji publicznej, którą Niemcy prowadzą od lat, to efekt nie tylko miliardów, które na nią przeznaczają, na różne konferencje, fundacje, przedsięwzięcia, stypendia, ale i ciągłości działań. Które krok po kroku przesuwają Niemcy z obszaru cienia w stronę otwartego, liberalnego państwa. Można to zrozumieć – Niemcy chcą zerwać z obrazem narodu morderców, autorów Holokaustu i tych, którzy wywołali II wojnę światową. To oczywiste. Ale nie może się odbywać kosztem prawdy i Polski.

Gdy więc w przestrzeni publicznej padają zdania, że to Niemcy są pierwszymi ofiarami Hitlera albo że Stauffenberga i zamachowców z Wilczego Szańca można porównywać z powstańcami warszawskimi, domyślamy się, że nie są to słowa przypadkowe. Nie warto wtedy schylać głowy, nawet w grzeczności.

Zwłaszcza że nie trzeba. Ogłoszenie przez Olafa Scholza *Zeitenwende*, wielkiej zmiany, nie było pustym hasłem. Niemcy przechodzą od czasów Angeli Merkel w nową rzeczywistość. Muszą się z nią oswoić i jest szansą dla Polski, że w tym nowym obrazie świata zajmie lepsze miejsce. Cóż, nie tylko w oczach przeciętnego Niemca, ale także w oczach wyższych urzędników, Polska była i wciąż jest krajem biednym, aspirującym do Europy, z którym nie trzeba specjalnie się liczyć. „Biedni Polacy, rosyjskie możliwości – oni tak mogą powtarzać non stop, wierzą w to jak katolicy w Pismo Święte”, opowiadał mi jeden z polskich dyplomatów. PiS próbowało z tym walczyć, ale tylko się ośmieszyło, potwierdzając wszystkie stereotypy.

Ale jest nowe rozdanie. Niemcy zmieniają więc opinię o Rosji, o przyszłej Europie i jej konstrukcji, lecz także o Polsce. Owszem, mit dobrych czasów współpracy z Rosją wciąż

jest mocny w wielu środowiskach – i Scholz musi z tym się liczyć – jednak systematycznie kruszeje. Budował się na mirażu wielkich inwestycji, wielkiego rynku, wielkich zysków. Nic zatem tak go nie osłabia jak wskazywanie, że to był miraż.

Spójrzmy na oficjalne dane sprzed 24 lutego 2022 r. Według Niemiecko-Rosyjskiej Izby Handlowej liczba niemieckich firm w Rosji w 2021 r. zmalała o 8% w porównaniu z rokiem 2020. Drastycznej wygląda to w skali dekady. W 2021 r. w Rosji działało 3651 spółek z kapitałem niemieckim, a 10 lat wcześniej było ich 6,3 tys. Ubyło 42%.

Dlaczego? Rzeczywistość zweryfikowała ich rachuby. Rynek rosyjski okazał się płytki, warunki działania niekorzystne, kto tam zainwestował, ten wtopił. I z każdym rokiem było coraz trudniej. W grudniu 2021 r. prezydent Putin podpisał ustawę, zgodnie z którą cudzoziemcy przebywający

w Rosji dłużej, a także ich małżonkowie i dzieci mieli być co trzy miesiące badani pod kątem zażywania narkotyków i chorób zakaźnych, takich jak HIV, kiła, gruźlica i koronawirus. Testy mogły być przeprowadzane tylko w wyznaczonych ośrodkach, obejmowały również „badania rentgenowskie z wysokim poziomem promieniowania” oraz rozmowy z psychologami. Cel był prosty: chodziło o to, by wygonić z Moskwy jak największą liczbę zachodnich menedżerów, żeby zastąpili ich miejscowi i w ich ręce przeszło zarządzanie przedstawicielstwami. Wiadomo, z jakim skutkiem.

Te informacje są druzgocące. A teraz dodajmy, że Polska jest piątym partnerem gospodarczym Niemiec, po Chinach, USA, Holandii i Francji. A zaczynaliśmy niemal od zera – w 1990 r. nasz bilans handlowy wynosił 7,5 mld euro. W 2023 r. – prawie 170 mld euro. Zwróćmy uwagę na dynamikę tego procesu – w roku 2020 obroty wynosiły ok. 123,5 mld euro. W tym czasie handel niemiecko-rosyjski generował jakieś 44,5 mld euro. Niemal trzykrotnie mniej niż obroty polsko-niemieckie! Dołożmy do tego rosnącą rolę Polski w NATO i UE. Po wejściu Szwecji i Finlandii znaczenie wschodniej flanki zdecydowanie się zwiększyło.

Nie brakuje też w samych Niemczech nawoływań, by zmienić dawne przyzwyczajenia. Cytowaliśmy byłego ambasadora Niemiec w Polsce Arndta Freytaga von Loringhove, który pisał na łamach „FAZ”: „Dzisiaj Polska nie jest już młodszym partnerem, którego dobrodusznie wprowadzamy do europejskiej rodziny. Nie tylko Polacy bliscy PiS oczekują od nas porzucenia przestarzałych stereotypów i okazania Polsce uznania, zaangażowania i zainteresowania. Musimy pokazać, że faktycznie realizujemy wnioski wyciągnięte z nieudanej polityki wobec Rosji. (...) Nadszedł czas, aby spojrzeć na Polskę jako pełnoprawnego partnera w niemieckiej polityce zagranicznej”.

Widać, że możliwości politycznej gry się zmieniały. Tylko czy Polska to wykorzysta?

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl